

Szaleństwo

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Było w nim ciemno, a dookoła nic nie było. Żadnych mebli, żadnych okien ani lamp. Nawet stołu, czy paneli, zamiast których posadzkę pokrywał szary beton.

Leżałem na czymś twardym – prawdopodobnie na podłodze – Nie pamiętałem, skąd się tam wziąłem. Nie pamiętałem, dlaczego tam jestem. Nie wiedziałem, kim jestem.

Byłem związany. Związany tak mocno, że nie mogłem ruszyć się nawet na milimetr. Z jakiegoś dziwnego powodu nie czułem grzbietu i chyba nie chciałem na niego nawet patrzeć. Bałem się, co mogę ujrzeć.

W rogu z dala ode mnie siedziała jakaś klacz. Wydawało mi się, że już gdzieś ją widziałem, ale nie byłem pewny. Skulona w kłębek zerkiała z odrazą w moją stronę. Kiedy zauważyła, że się obudziłem, wstała wściekła i podeszła parę kroków, po czym zaczęła się drzeć:

– JESTEŚ ŻAŁOSNY! Nie mogę uwierzyć, że stworzyłam coś takiego razem z setkami naukowców! Miałeś być nadzieją, wybawieniem, ochroną ostateczną! – Ze łzami w oczach spojrzała na mnie i zapytała – Gdzie byłeś? Gdybyś chciał, mógłbyś się zregenerować w sekundę i roznieść to miejsce w drobny pył. Dlaczego nie uciekłeś? Tyle ćwiczyliśmy!

Byłem zdezorientowany. Poczułem ogromny wstyd z jakiegoś powodu, ale nie miałem pojęcia z jakiego. Nie mogłem odpowiedzieć na żadne z pytań klaczy, bo na żadne nie znałem odpowiedzi.

Jednak coś rzuciło mi się w oczy. Spojrzałem ze smutkiem na jednorożca i powiedziałem okropnie brzmiącym głosem:

– Nie potrafię odpowiedzieć, ale powinnaś wiedzieć, że... Nie masz rogu.

Lawendowa klacz stanęła zdezorientowana. Z pewnym zdziwieniem spojrzała na mnie i zapytała:

– Wiesz, jak się nazywasz?!

Pokręciłem głową w odpowiedzi, nie chcąc znowu słuchać własnego głosu. Ona jednak, nie mogąc uwierzyć z jakiegoś powodu w moje słowa, ponownie zadała mi pytanie, a raczej kilka pytań:

– A ja? Wiesz, gdzie jesteśmy? Dlaczego tu jesteśmy? Wiesz, co się stało parę godzin temu? Kim w ogóle jesteś?

Ze smutkiem ponownie pokręciłem głową.

Jednorożec usiadł na swoim zadzie. Jej pysk rozwarty był w ogromnym zdumieniu i przerażeniu. Po chwili zaczęła szeptać coś do siebie. Złapała się za głowę, wstała i zaczęła krążyć w kółko.

Opuściłem głowę i postanowiłem nie myśleć o klaczy. Ważniejsze było to, co powiedziała. Gdzie jestem? Kim jestem? Dlaczego tu jestem?

Nie ważne ile myślałem, nic nie przychodziło mi do głowy. Nawet kilka razy zawołałem klacz, ale ta nie odpowiedziała mi nawet spojrzeniem.

Zrezygnowany czekałem. Nie wiedziałem na co, ale chyba powinienem poczekać. Czekałem więc, niemożliwie się nudząc. Nie wiem, ile leżałem. Może dzień? Może dwa? Może tylko godzinę, albo paręnaście minut?

Czułem się w tym czasie bezradny, skołowany, przygnębiony i maltretowany. Nikt nie przyszedł mi powiedzieć kim jestem, ani co się stało. Mało tego! Ta klacz coś ewidentnie wiedziała, a zupełnie mnie ignorowała.

Podłoże robiło się coraz chłodniejsze, a ja nawet nie mogłem wstać na kopyta. Próbowałem się uwolnić, rozluźnić więzy. Nic z tego mi się nie udało.

Sekunda za sekundą czas mi się niemiłosiernie dłużył. Niezrozumiałe szepty i nerwowe kroki klaczy strasznie mnie denerwowały. Krzyknąłem więc:

– SKOŃCZ WRESZCIE I MNIE ROZWIĄŻ!

Nic nie uzyskałem tym wybuchem. Jednorożec nadal zataczał kolejne okręgi po pomieszczeniu.

Kiedy miałem już sobie zasnąć, poczułem coś chwytającego za mój grzbiet. Nie... Nie grzbiet... O ile dobrze uważałem na lekcjach biologii... Chwila... To ja miałem jakieś lekcje?

Coś trzasnęło w mojej klatce piersiowej i już po chwili zobaczyłem, że klacz trzyma w rękach coś podłużnego i nieskazitelnie białego. To było...

– Co do najciemniejszego zakątka tartaru?! Coś ty mi zrobiła? ODDAWAJ! To jest przecież moja pierdolona kość! Co ty sobie myślisz?

Ta tylko podeszła do mnie raz jeszcze, a z mojego wnętrza dobiegło więcej trzasków. Próbowałem wstać, walczyć, zrobić cokolwiek. Byłem jednak za dobrze związany.

Z trwogą i nienawiścią na pyszczku odwróciłem głowę... Właściwie to bardziej próbowałem, bo moje ciało przestało odpowiadać na komendy. Nienawiść zniknęła. Zrozumiałem swoją sytuację i wiedziałem, że właśnie przegrałem.

Kiedy klacz przeszła przede mną, niosąc w kopytach moje żebra, kręgi kręgosłupa i ku mojemu całkowitemu przerażeniu także płuca i serce, znienawidziłem ją.

Chciałem jej nawymyślać, nakrzyczeć, rzucać bluzgami do końca swych dni, jednak z ust nie potrafiło wyjść ani jedno słowo.

Nagle otworzyły się niezauważone wcześniej przeze mnie drzwi. Do środka ktoś wszedł, ale nie byłem w stanie ich rozpoznać, ponieważ tamtą część pokoju widziałem tylko skrajem oka.

Coś chwyciło mnie i pociągnęło za sobą. Będąc tak ciągniętym, czułem, jak bardzo równa jest podłoga. Wykonanie jej było wręcz nadkucze. Cały czas jednak nienawistnym spojrzeniem szukałem mojej oprawczyni. Nie obchodziło mnie, kim byli ci dwaj, gdzie jestem, ani jak się nazywam.

Jedynie co mnie teraz obchodziło to śmierć klaczy jednorożca. No może nie śmierć, ale raczej nie przeżyłaby, gdybym zabrał jej parę kręgów. Nie wiedziałem, jak to zrobić, ale wiedziałem, że sobie nie odpuszczę.

Rzucono mną i wylądowałem na jakimś dziwnym podłożu. Może piasku? Nie miało to teraz znaczenia. Gdzie jest ta cholerna klacz?!

Zobaczyłem przed sobą twarz. Co prawda nie był to pysk tego jednorożca, ale skutecznie przykuła moją uwagę, skoro nie mogłem obracać głową.

– Co ty taki zły dzisiaj? – zapytał szorstki głos – Raczej nadal nic nie pamiętasz, więc pewnie ta nowa cię wkurzyła? – wstrzymał się na chwilę i spojrzał ze zdziwieniem na moje plecy, a raczej jak mi się zdawało, moje wnętrze. – A to ci heca! Widzę, trafiliśmy na wariatkę. Przynajmniej w miarę dobrze walczy. Pamiętaj, aby jej nie zabić dzisiaj przy okazji, to może uda mi się załatwić ci brak więzów w celi. Chociaż i tak pewnie nie doceniasz, ile dla ciebie robię... – postać zrobiła na chwilę pauzę, po czym kontynuowała – No ale ci przypomnę: Uważaj na ich kolce. Są strasznie jadowite. Jak coś zacznie ziać ogniem, to na to nie szarżuj, tylko zaczekaj aż przestanie. Postanowili dzisiaj wrzucić parę gryfów i kuców... Nie wiem, czy jesteś w stanie zabijać kuce, ale wtedy powinna zająć się nimi twoja koleżanka, więc ty ogarnij gryfy. No i nie jedz widowni.

Poszedł sobie. Zdezorientowany próbowałem przetrwać te informacje, ale nie miałem na to czasu.

Coś zawarczało z boku, po czym poczułem, jak wokół mnie robi się ślisko i lepko.

Po tym jak coś zaczęło trawić moje ciało, a ja sam poczułem, jak do ust wlewa mi się jakiś płyn, zrozumiałem. Coś mnie zjadło.

Czyli tak wyglądał koniec? Nie mogłem się chociaż zemścić na tej parszywej klaczy? Gdzie tu sprawiedliwość? Zamknąłem oczy i czekałem na śmierć. Jednak ta nie nadeszła, a ja poczułem potworny, wręcz nie do wytrzymania agonálny ból. Zaćmiło mnie, a potem było ciemno...

Ciemno i wilgotno...

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Było w nim ciemno, a dookoła nic nie było. Żadnych mebli, żadnych okien ani lamp. Nawet stołu, czy paneli, zamiast których posadzkę pokrywał szary beton.

Leżałem na czymś twardym – prawdopodobnie na podłodze – Nie pamiętałem, skąd się tam wziąłem. Nie pamiętałem, dlaczego tam jestem. Nie wiedziałem, kim jestem.

Z jakiegoś dziwnego powodu nie czułem klatki piersiowej i chyba nie chciałem na nią nawet patrzeć. Bałem się, co mogę ujrzeć.

Spoglądając w sufit, próbowałem poruszyć się i przeturlać na klatkę piersiową, ale zrozumiałem, że nie mogę.

Ze zdezorientowaniem i przerażeniem pojąłem, że moje kończyny są jakoś przybite do podłogi. Chciałem wstać, ruszyć się, uciec. Nie mogłem podnieść żadnego z odnóży, krzyczeć, choćby zacząć się wiercić, mrużyć, lub zrobić cegokolwiek.

Po chwili zobaczyłem nad sobą twarz lawendowej klaczy, która trzymała w kopycie jakiś ostry przedmiot. Ku mojemu zdumieniu była to kość o wręcz nieskazitelnej bieli i czystości.

– Wiesz... Na początku byłam przeciwna, aby twoją krwią była czysta esencja magiczna, ale patrząc na okoliczności, to ułatwia mi wiele rzeczy. Nie bierz tego do siebie. Ty się zregenerujesz, a ja tylko zrekonstruuję sobie róg.

Patrzyłem na nią z błaganiem w oczach. Niech mnie uwolni! Wyjaśni cokolwiek! Co ona chce mi zrobić tą kością? Co to znaczy, że się zregeneruję?

Ta jednak nie mówiła już nic więcej. Co prawda z wahaniem, ale przybliżyła swe makabryczne narzędzie w okolice moich narządów wewnętrznych. Z trwogą wymalowaną na pyszczku patrzyłem i czułem, jak białe ostrze przecina moją skórę, potem mięśnie, następnie chyba jakąś tętnicę, by ostatecznie odciąć jelita, po czym klacz wyciągnęła na zewnątrz moje wnętrzności.

Czułem wstręt, odrazę, wszechogarniający lęk, bezradność. Ktoś mnie rozcinał, a ja mogłem tylko leżeć i patrzeć na to co się dzieje.

Powoli traciłem kolejne organy, części ciała, mięśnie, a nawet płaty skóry. Wszystko było ułożone zaraz obok mnie w niemal idealnym porządku. To nawet nie było niepokojące. Właściwie to nie wiem, jakie było, ponieważ ze strachu nie myślałem racjonalnie.

Tylko patrzyłem, jak moje ciało znika w oczach i oczekiwałem na śmierć, która nie nadchodziła.

Ostatecznie, gdy pozbawiony zostałem swojego ostatniego organu, jednorożec spojrzał na mnie chłodnym wzrokiem, po czym się uśmiechnął i rzekł:

– Nie sądziłam, że to taka dobra zabawa.

Podeszła do mojej głowy i wyszeptała namiętnie do ucha:

– Została jeszcze twoja czaszka i mózg... – Jej język dotknął mojego ucha – Nic nie mów, jeżeli mogę się nimi pobawić.

Nawet gdybym miał struny głosowe, mięśnie i nie był związany, nie mógłbym uciec. Wszystkie moje mięśnie i zmysły sparaliżował strach. Z błaganiem kogoś, kto gotowy jest oddać nawet dusze najbliższych, byle uratować się z tej sytuacji, patrzyłem na lawendowego kuca.

Ona jednak uśmiechnęła się szerzej, wyszczerzyła zęby, a jej oczy emanowały niepojętą dla mnie radością.

– ha... Ha ha... HA HA HA HA HA! – Radośnie histeryczny śmiech roznosił się po pomieszczeniu, budząc we mnie najgorsze emocje. To już nawet nie był strach. To było coś gorszego, coś, czego nikt nigdy nie powinien doświadczyć – Będziemy to robić po każdej walce! HA HA HA! Tak! Wiesz jakie to wspaniałe uczucie? Ta twoja skóra pod ostrzem, to ciepło organów, które nigdy nie znika, ten brak brudzącej kopyta krwi... Czysto, idealnie, perfekcyjnie! Każdy organ na swoim miejscu, co do mikrometra! Mogłam się za to wziąć już wcześniej, zamiast cię nauczać, skoro dostałeś amnezji!

Mogłem tylko patrzeć, jak klacz kładzie się i pelza powoli w moją stronę. Z szaleństwem w oczach przejechała językiem po całej mojej twarzy. Nie mogłem się sprzeciwić, gdy zaczęła mnie całować, ani gdy sięgnęła po swoje białe ostrze. Byłem przerażony, odrętwiały i bezsilny.

– Idealny! IDEALNY! W KAŻDYM CALU JESTEŚ IDEALNY! – Mówiła, gdy zaczęła rozcinać mi czaszkę – PERFEKCYJNY! – Nie wiedziałem, co się dzieje, nie czułem nawet kiedy mojego oko zostało wyciągnięte i odłożone na bok, a zaraz potem drugie. Nic nie widziałem – DOSKONAŁY! – Czułem, jak mój mózg zostaje wyciągnięty. Czułem ulgę na myśl o śmierci, jednak moich uszu doszły kolejne słowa – WYŚMIENITY!

Nagle. Bez ostrzeżenia zniknęły wszelkie bodźce. Myślałem, że umarłem, że w końcu się uwolniłem, a jednak...

Czułem. Z niewyjaśnionych powodów nadal miałem czucie. Nie oddychałem, nie pompowałem krwi, nie miałem mózgu, a jednak myślałem i czułem.

Coś mnie podniosło, a raczej to, co ze mnie zostało. Poczułem ciepło w środku czaszki. Delikatne muskanie jakby futerka, a potem... Ten język. Ten obrzydliwy i zniechęcający przeze mnie jęzor.

Chciałem, żeby ktoś to zakończył, powiedział dość i mnie zabił.

Nie miałem pojęcia, co ta klacz ze mną wyprawiała, ale byłem pewny, że po długich godzinach ktoś mnie jej zabrał. Poczułem to, rozpoznając inne zakończenie kończyny niż kopyto, jakby ktoś trzymał mnie szponami.

Byłem uradowany i szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Dzięki temu jednemu dotykowi chciałem płakać ze wzruszenia. Po chwili jednak rzucono mnie na coś miękkiego. Chyba piasek.

Ktoś jeszcze dotknął mnie lekko i chyba poklepał. Może było mu mnie żal? Mnie też by było. Powinien mnie zabić, ale i poklepanie było strasznie miłą odmianą.

A potem poczułem, jak coś rozgniała mnie po ziemi. Nareszcie! Śmierć! Jednak ta ku mojemu przerażeniu nie nadeszła, a ja poczułem potworny, wręcz nie do wytrzymania agonalny ból. Zaćmiło mnie, a potem było ciemno...

Ciemno i wilgotno...